

22/05/2017

Fora Nova

Gazeta festiwalowa nr 1



recenzje spektaklu TRIUMF WOLI w reż. Moniki Strzępki (s. 3–5)

wywiad z Pawłem Demirskim (s. 6–7)

recenzja spektaklu PIEKŁO – NIEBO w reż. Jakuba Krofty (s. 7–8)



MOCNY POCZĄTEK

Niezwykłe odważny performans otworzył tegoroczną edycję R@Portu. Ascetyczna formalnie i niesłychanie zdyscyplinowana dramaturgicznie praca zbiorowa pt. *Inauguracja Festiwalu R@Port i Gdyńskiej Nagrody Dramaturgicznej* przyciągnęła do Teatru Miejskiego w Gdyni przedstawicieli środowisk teatralnych z całej Polski; ludzi głodnych eksperymentu, niebojących się nowości i śmiałego dialogu z zastaną konwencją.

Czwarta ściana? Jakoby jej nie było. Performerzy doskonale zdawali sobie sprawę z obecności i charakteru widowni, śmiało nawiązując z nią bezpośredni kontakt. Część z nich, wcielająca się w Członków Jury, wmieszała się nawet w publiczność, by stamtąd, bodaj z ludu, wygrać swoje nieme, ale jakże zapadające w pamięć epizody – tak ów manifest, owo brawurowe, szalone wręcz opowiadanie się po stronie milczącej większości, z pewnością zapisze się złotymi zgłoskami w historii polskiej sztuki zaangażowanej. W tej scenie podziwialiśmy Dorotę Masłowską w roli Doroty Masłowskiej, Remigiusza Brzyka jako Remigiusza Brzyka oraz prof. Zbigniewa Majchrowskiego wcielającego się w prof. Zbigniewa Majchrowskiego.

Na szczególną uwagę zasługuje gra aktorska całego zespołu, odważnie występującego pod swoimi prawdziwymi nazwiskami; tak naturalistyczna, że aż chwytająca za gardło. Dyrektor Krzysztof Babicki pokazał się jako subtelny, ale nieustannie obecny Koryfeusz. Jacek Sieradzki zachwyił wykorzystaniem nieoczywistego rekwizytu – laski, dzięki której wpisał swą postać w ikonosferę Dobrego Mędrca, Tego, Który Wie – archetypu manifestującego się od zarania cywilizacji, chociażby w takich postaciach, jak Mojżesz czy Gandalf, jednocześnie dokonując przewrotnej trawestacji tradycyjnego jego ujęcia (laska stała się symbolem pewnej niedoskonałości). Perspektywę polityczną (i wyraźny głos w dyskusji na temat relacji sztuka-polityka) wprowadził wiceprezydent Marek Stępa, który nie obawiał się odegrania roli wiceprezydenta Marka Stępy. Oby pozostałe pozycje w programie R@Portu trzymały tak wysoki poziom!

Poruszona Natalia Kamińska

BRAK NAM SŁÓW, ŻE NA R@PORCIE ZABRAKŁO...

Czyli jakich spektakli życzyłyby sobie redakcja

Przyznaję, że mapa prezentowanych w tegorocznym konkursie spektakli jest dość urozmaicona. Jakby nie patrzeć, na gdyńskiej scenie pokazane zostaną przedstawienia z różnych obszarów Polski, składające się tym samym na intrygującą teatralną konstelację naszego kraju. Jeśli dodalibyśmy jakąś produkcję ze Szczecina (*Feinweinblein* Katarzyny Szyngiery?) i na przykład *Najgorszego człowieka na świecie* Anny Smolar z Kalisza, którego osobiście jestem bardzo ciekaw, to mielibyśmy w Gdyni całkiem niezły – i różnorodny – krajobraz od Odry aż po Bug, jeśli chodzi o współczesne polskie teksty wystawiane w teatrze. Z drugiej strony doskwiera pominięcie teatrów warszawskich, prócz pozakonkursowego *Triatlonu* z Teatru Ochoty, a najbardziej smuci brak możliwości zobaczenia jakiegokolwiek spektaklu z Teatru Polskiego we Wrocławiu, wyłączonego z obiegu festiwalowego z wiadomych powodów.

Marcin Miętus

Zawsze gdy spoglądam w repertuar festiwalu, szukam przedstawień z mniejszych teatrów, rodzynków, które Kuratorzy wyszukali specjalnie dla mnie. Smuci mnie, gdy kolejny raz dostaję głośne nazwiska i spektakle grane na 90% festiwali w kraju. Zdaję sobie sprawę, że to jest dobry teatr i warto go pokazywać. Niestety, w ten sposób tworzy się monopol artystyczny, a widowie karmieni są wciąż tymi samymi nazwiskami. Cieszy mnie, że R@Port promuje nowe nazwiska dramatopisarzy i dramaturgów, jednak chciałabym połączenia z nowymi nazwiskami reżyserów i aktorów. Zwłaszcza tych pracujących w małych teatrach. Mało kto pojedzie do Kalisza, Zielonej Góry, Zabrze czy Gliwic, by zobaczyć tamtejsze produkcje – ich obecność na festiwalu mogłaby podnieść jakość realizacji z tych teatrów.

Mira Mańka



Zdjęcie na okładce i s. z ze spektaklu *Triumf woli*, fot. Magda Hueckel



Mój wybór jest nie tylko subiektywny, ale też nastawiony na korzyści własne, gdyż większości z poniższych spektakli nie widziałam i chciałam nadrobić zaległości. Na R@Porcie zabrakło akcentu warszawskiego: *G.E.N-u* lub *Roberta Robura* z TR Warszawa. Po cichu liczyłam na którąś z ostatnich inscenizacji Eweliny Marciniak – jeśli nie na obecność *Ksiąg Jakubowych* (choćaby by podziwiać oprawę plastyczną spektaklu), to *Leni Riefenstahl. Epizody niepamięci*.

Ania Bajek

Jako fanka twórczości duetu Kalwat/Sokołowska bardzo ubolewam nad faktem, że na tegoroczny R@Port nie przyjechał ich najnowszy spektakl *Reykjavík '74* z Teatru im. Wilama Horzycy w Toruniu. Toruńska produkcja z gatunku *non-fiction* opowiada o historii tajemniczych zaginięć dwóch młodych mężczyzn na Islandii prawie 40 lat temu. Wraz z bohaterami przedstawienia widzowie zastanawiają się oraz wymyślają różne teorie i hipotezy, co stało się z dwoma Islandczykami. Jest to bardzo przejmujący, dobrze zagrany spektakl, który mocno wbija się w głowę widza. W mojej siedzi od grudnia zeszłego roku.

Julia Lewandowska

POMIMO WSZYSTKO

O spektaklu *Triumf woli*

W *Triumfie woli* Paweł Demirski i Monika Strzępka kreują świat po katastrofie. Rozbity samolot, osamotnieni pasażerowie. Ocaleni po burzy na wyspie Prospera, a raczej w głowie demiurga – pijanego artysty, również zresztą w kryzysie (Krzysztof Zawadzki). Próbuje walczyć o przetrwanie poprzez opowieść. Historie różnych ludzi z całego świata łączy walka w słusznej sprawie i nadzieja na ostateczne zwycięstwo, które udaje im się osiągnąć.

Do najciekawiej poprowadzonych wątków należy postać Kathrine Switzer (Dorota Segda), która jako pierwsza kobieta przebiegła maraton. Musiała zataić swoją płęć, aby wziąć w nim udział, a także odeprzeć atak organizatorów w trakcie wyścigu. Wycieńczenie fizyczne i zwątpienie łączyło się z groźbą dyskwalifikacji, a jednak w chwili kryzysu poparło ją grono współzawodników, dając tym samym zastrzyk potrzebnej energii. Scena biegu, w której mężczyźni przepychają się z bohaterką i walczą ze sobą, by ostatecznie umożliwić kobiecie bezpieczne ukończenie biegu, należy do jednych z najzabawniejszych w spektaklu. Dzięki przerysowaniu gry aktorskiej zespołu, *slow motion*



oraz cytatom muzycznym z *Rydwanów ognia*, udaje się uniknąć patosu i dydaktyzmu. W spektaklu znajdziemy więcej podobnych zabiegów dramaturgicznych i inscenizacyjnych, które mają na celu dystansowanie widza wobec opowiadanych historii przy jednoczesnym przekazaniu ich pozytywnego przesłania.

Mogłoby się wydawać, że pomysł realizatorów przypomina niedzielne kino rodzinne czy literaturę ku pokrzepieniu serc. Wbrew opisowi nie jest wcale optymistycznie, a każdy z bohaterów – zarówno rozbitków, jak i przywoływanych w opowieściach postaci – zmuszony jest dawać odpór negatywnym komentarzom i uszczypliwościom. W pierwszej części spektaklu to właściwie niezadowoleni mają kontrolę nad sytuacją (Anna Radwan, Radosław Krzyżowski, Marcin Czarnik, Krystian Durman). Raz po raz wyrzucają z siebie negatywne komentarze, są zamknięci na innych – powiedzielibyśmy, że to hejterzy. Czasem – w imieniu przedstawicieli korporacji – bawią się ich kosztem, obrażając i dyskredytując choćby Rachel Carson (Dorota Pomykała), pionierkę ekologii, która jako jedna z pierwszych zwróciła uwagę na niepokojące zmiany w ekosystemie oceanu. Te oparte na antagonizmie relacje przełamują historie o współdziałaniu, zjednoczeniu i pomocy, które z czasem staną się udziałem również tych najbardziej niezadowolonych. I oni chcieliby się zmienić, ale nie potrafią mówić dobrze nawet o sobie, tkwią w nich zapiekle krzywdy.

Oglądamy, jak geje wspierają strajk brytyjskich górników przeciw rządowi Margaret Thatcher, kolega pomaga drugiemu w budowie tratwy i wyprawie w poszukiwaniu pingwina (charakterystyczne role Juliusza Chrzóstowskiego i Michała Majnicza). Wspólnota zdaje się ratunkiem i ocaleniem w każdej sytuacji – nawet absurdalnej i z pozoru przegranej, jak ta na wyspie. Pasażerowie rozbitego samolotu jednoczą się również w dynamicznej scenie koncertu, która wytwarza energię udzielającą się publiczności na finale pierwszej części spektaklu.

Szkoda jednak, że ponad trzyipółgodzinne przedstawienie nie zostało przez realizatorów skondensowane. Gąszcz jednorazowo pojawiających się postaci niekoniecznie wnosi nowe znaczenia do całości spektaklu, a znacząco wpływa

na jego strukturę. U niektórych widzów może to powodować znużenie. Jednocześnie mnogość charakterów epizodycznych przeplata się z wątkami bardziej eksploatowanych bohaterów, których opowieści poznajemy tym samym na raty (samońska reprezentacja w piłkę nożną Małgorzaty Zawadzkiej czy mniej konsekwentnie poprowadzony pod kątem dramaturgii mongolski chłopiec Marty Nieradkiewicz). Tę jakże trudną formę stara się unieść zespół aktorski, który realnie tworzy na scenie artystyczną wspólnotę. Realizatorzy demokratycznie podzielili role, dzięki czemu spektakl stanowi akt kreacji zbiorowej całego zespołu.

Wieczór otwarcia tegorocznej edycji R@Portu był szczególny właśnie z tego powodu. Krakowscy aktorzy odczytali ze sceny fragment oceny artystycznej Teatru Starego autorstwa nowo wybranej dyirekcji. Krzywdząca opinia pochodząca z konkursowej aplikacji pozostała bez komentarza. W odpowiedzi i zarazem w geście solidarności z artystami zgromadzona widownia przystąpiła do gromkich braw, zespół zaś odwzajemnił je w podziękę dla publiczności. Świat spektaklu splótł się z rzeczywistością. Ponownie wytworzyła się współodczuwająca wspólnota, domino wało wzruszenie, które szkliło się w niejednych oczach po obu stronach scenicznej rampy. Czy i ta sprawa jest już przesądzona? Być może, ale walczyć warto do końca. Pomimo wszystko.

Ula Bogdanów

PAWEŁ DEMIRSKI

Triumf woli

PREMIERA: 31 grudnia 2016

NARODOWY STARY TEATR

IM. HELENY MODRZEJEWSKIEJ W KRAKOWIE

REŻYSERIA: Monika Strzępka

SCENOGRAFIA: Martyna Solecka

KOSTIUMY: Arek Ślesiński

MUZYKA: Stefan Wesołowski

RUCH SCENICZNY: Jarosław Staniek

OBSADA: Juliusz Chrzóstowski, Marcin Czarnik, Monika Frajczyk, Radosław Krzyżowski, Michał Majnicz, Marta Nieradkiewicz, Dorota Pomykała, Anna Radwan, Dorota Segda, Małgorzata Zawadzka, Krzysztof Zawadzki, Krystian Durman, Adam Nawojczyk



SYTUACJA NIEKONTROLOWANA

Recenzja spektaklu *Triumf woli*

Udało im się zdobyć darmowe bilety na samolot. Lecieli na ważne wydarzenie gastronomiczne. Mieli wylądować na stałym, rozległym lądzie. Sytuacja miała być kontrolowana, a kolacja wykwiłtna. Tymczasem los sprzeciwił się banalności i zgotował im zaskakującą niespodziankę.

Bohaterami *Triumfu woli* są pasażerowie ocaleni z katastrofy samolotu, który rozbił się na jednej z wysp Pacyfiku. Uwięzieni na niewielkim skrawku lądu pośród bezmiaru wód muszą poradzić sobie w nowej, niespodziewanej sytuacji. Nie pozwolili sobie pokonać bezbarwności otoczenia, opowiadają sobie nawzajem niezwykle historie niosące optymistyczne przesłanie o konieczności wiary w marzenia i we własne możliwości.

Całość jest przesiąknięta groteską. *Triumf woli* to udana satyra na kondycję współczesnego społeczeństwa, trafnie i inteligentnie uderzająca w problemy ekologii i homoseksualizmu, a także bagatelizującego podejścia cywilizacji zachodniej do pozornie odległych chorób i wojen, które wciąż są obecne w różnych zakątkach świata. Ponadto spektakl przypomina o odczuwanej przez wielu dorosłych tęsknocie za beztrudnym dzieciństwem, a postać Wróżki, w którą ostatecznie przeobraża się stateczna początkowo kobieta, doskonale oddaje charakter tego zjawiska. Poważne rozterki przepuszczone przez filtr groteski są siłą napędową tej sztuki.

Ciekawa jest również sama forma widowiska. Bohaterowie, którzy opowiadają historie nadzwyczajnych ludzi, sami wcielają się w opisywane przez siebie postaci, tworząc spektakl w spektaklu. W efekcie tego widzenia są narażeni na lekką dezorientację, jednak jest to bardziej atutem niż wadą, ponieważ urozmaica dzieło o nutę zaskoczenia oraz nie pozwala widzowi na wyłączenie myślenia. Sztuka pełna jest wędrowek w czasie: na scenie dominują postaci ze współczesności, jednak pojawiają się również osoby z lat 60. XX wieku, a także starożytna Egipcjanka i prehistoryczny neandertalczyk. Jako że

postaci niepasujące do realnej czasoprzestrzeni są „grane” przez protagonistów, a ich marzenia nierzadko zostają urzeczywistnione fizycznie w wyglądzie bohaterów, pojawia się wrażenie zatarcia granicy między jawą a snem. „Tego nie ma” – powtarza postać grana przez Marcina Czarnika. Całości konstrukcji spektaklu dopełnia kilkukrotnie dokonywany przez najważniejsze postaci zabieg zburzenia czwartej ściany, który daje publiczności poczucie, że uczestniczy w widowisku.

W całym przedsięwzięciu istotna i funkcjonalna jest również scenografia. Piaszczyste podłoże przypomina o miejscu akcji, z kolei stanowiący tło materiał, na który nieustannie są rzutowane obrazy świetlne, jest komentarzem do wypowiedzianych kwestii i przedstawianych wydarzeń. Fotele i instrumenty ocalałe z samolotu, skrzynia, a także dwie kuchnie rozmieszczone w dwóch przeciwległych rogach sceny oprócz funkcji dekoracyjnej pełnią również rolę ważnych rekwizytów. Wszystkie elementy scenografii współgrają ze sobą w funkcjonalności oraz są utrzymane w podobnej estetyce.

Warci docenienia są wszyscy grający w spektaklu aktorzy, którzy sprostali trudnemu wyzwaniu i bardzo sprawnie oddali groteskowość utworu. Ponadto są przekonujący i konsekwentni w odgrywaniu przypisanych im bohaterów. Wykonawcy *Triumfu woli* są wierni granym przez siebie postaciom, wiarygodnie oddają ich usposobienie, a nagłym odruchom nadają wrażenie rzeczywistej spontaniczności. Zespół większość scen odgrywa w sposób naturalny, a kiedy wymaga tego sytuacja, także w przerysowany. Gdyby nie wysiłek obsady, przekaz spektaklu nie mógłby zostać właściwie odczytany.

Sztuka Pawła Demirskiego w reżyserii Moniki Strzępki z pewnością jest godna polecenia osobom, które łakną sytuacyjnego, ale i inteligentnego humoru. *Triumf woli* napawa również sporą dawką optymizmu, mówi o wachlarzu ludzkich możliwości, o wadze wytrwałości w dążeniu do celu i o zwycięstwie marzeń. Spektakl wręcz zaraża optymizmem i przekonuje, że przy odrobinie silnej woli wszystko jest możliwe. I to przesądza właśnie o swoistym „triumfie woli”.

Patrycja Pankau



fol. Magda Hueckel

EKSPERYMENT NA ŚMIECHU

Rozmowa z Pawłem Demirskim, autorem *Triumfu woli*

Natalia Kamińska: Podczas rozmowy profesorskiej Radosław Krzyżowski powiedział, że *Triumf woli* jest taką próbą dla inteligenta, czy potrafi wytrzymać cztery godziny bez swojego podstawowego narzędzia, czyli ironii. Przyznam, że ja sama dałam się złapać w tę pułapkę. Biorąc pod uwagę waszą poprzednią twórczość, myślałam, że ta otoczka pozytywności wokół spektaklu jest trochę tricksterska.

Paweł Demirski: Wydaje mi się, że to jest ważny moment widza. Wiele osób mi opowiadało, że miało chwilę (i ja się z tego cieszę!) takiego zawahania – czy wejść w to? Czy zaraz ktoś mnie oszuka i powie „aleście się dali naiwnie w coś wpuścić”? Wydaje mi się, że do odbioru tego przedstawienia potrzebne jest właśnie przełamanie tej granicy. Jeśli się jej nie przełamie do końca, to po prostu to przedstawienie nie będzie działać. Ono działa, kiedy człowiek powie: „a, dobra, wchodzę w to, zobaczymy, co będzie”. I aktorzy muszą się pozbyć tego poczucia (nie znam lepszego słowa w polszczyźnie) „obciachu”. Takiego wystawienia się – jestem szczery, mówię historie, przez które mogę być posądzony o naiwność. Przedstawienie

wymaga przełamania tego strachu przed byciem naiwnym i od widza, i od aktora.

N.K.: No właśnie, w tym spektaklu pewien rodzaj katharsis przychodzi z niespodziewanej strony. To już nie jest litość i trwoga, tylko wręcz przeciwnie...

P.D.: Zależało nam na tym, żeby sprawdzić (bo to jest kolejny rodzaj eksperymentu, choć osiągnięty konwencjonalnymi środkami), czy da się wzbudzić pewien rodzaj euforii. Różnie z tym bywa.

W seryjnych przedstawieniach krakowskich publiczność wstaje i śpiewa bisy z aktorami, więc wydaje mi się, że eksperyment jest udany i że ten rodzaj euforyczności da się przenieść. To oczywiście nie jest łatwe i wymaga wybitnego zespołu, ale da się zrobić, co mnie cieszy. Ja w ogóle lubię, jak się ludzie wzruszają w teatrze. To niby jest łatwo osiągnąć, ale żeby to wzruszenie miało ręce i nogi, i zostało w głowie jeszcze parę dni później, to wymaga aktorstwa, wymaga pomysłu. Ja w ogóle wierzę w taki teatr, w którym ludzie się śmieją i płaczą (śmiech).

N.K.: Czyli katharsis, ale poprzez śmiech?

P.D.: Ja z tym katharsis nie do końca wiem, ja nie przeżyłem. Najgorsze, co się może zdarzyć w teatrze, to jeżeli widz wychodzi chłodny. Ani ciepły, ani zimny. To, co jesteśmy w stanie zrobić, co chyba umiem skonstruować, to żeby wyszedł z czymś. Jak robiliśmy *Nie-boską komedię*, ludzie wychodzili z jakąś melancholijną refleksją, to tutaj raczej wychodzą w innej emocji. I to chyba jest ważne, żeby teatr zostawił w widzu emocjonalny ślad.

N.K.: Historie wybrane do spektaklu nie są „z życia wzięte”. To nie jest człowiek, który pokonał ciężką sytuację rodzinną, wygrał z rakiem... To są zupełnie odpałowe opowieści, na granicy brawury, śmieszności czy nawet momentami głupoty.

P.D.: Ja tych historii miałem dużo. Niby dużo,



ale paradoksalnie mało, bo żeby one się dobrze opowiedziały, żeby się dopasowały, rozszerzały jakieś konteksty... Można było zrobić zupełnie inną sztukę, kameralne przedstawienie o problemach typu wygrywanie walki z chorobą, godzenie się z matką czy coś w tym rodzaju. Jednak razem z zespołem szukaliśmy historii bardziej spektakularnych, żebyśmy mieli wszyscy jakąś frajdę – ja z pisania, oni z konstruowania i tworzenia.

N.K.: Właśnie, zespół. W tym spektaklu w dużo większym stopniu niż w waszej wcześniejszej twórczości mamy do czynienia z całością złożoną z mniejszych części, które mogłyby stanowić oddzielne opowieści. Czy stworzyło to pole do bardziej pogłębionej pracy zespołowej nad tekstem?

P.D.: Nie. Cała para szła w to, żeby nauczyć aktorów funkcjonować tak, by nie wyszło to zbyt naiwnie. Natomiast było to pisane tak jak zawsze – ja piszę, oni czytają, potem Monika pracuje z nimi nad zrobieniem scen. W tle pobrzmiewa tu pytanie o improwizacje – było ich stosunkowo niewiele. Spektakl jest dosyć wierny tekstowi.

N.K.: Zastanawia mnie, dlaczego pewną ramą jest tu postać Szekspira i *Burza*?

P.D.: Nie do końca wiem – i to mi się podoba. Niektórzy pisarze mówią, że jak się nie wie, dlaczego czegoś się użyło, to też jest dobrze. A tak bardziej konkretnie, to robimy przedstawienie o teatrze, jednym z geniuszów teatru jest Szekspir. I to takim geniuszem u podstaw – kanon, który stworzył, jest potęgą. Pomyślałem, że to też jest jakiś triumf ludzkiego geniuszu – fakt, że takie sztuki powstały. Ostatnio prowadzę warsztaty dramatopisarskie w Katowicach. Rozmawialiśmy, o czym pisać, i powiedziałem: „słuchajcie, dajcie sobie siana z pisaniem o uniwersalnych mechanizmach typu Bóg czy los, bo to już napisał Szekspir i nie trzeba tworzyć Biblii na nowo”. Szekspir napisał taką świecką Biblię i jest to przejaw geniuszu – dlatego się tu pojawił.

MULTIMEDIALNY MORALITET

Recenzja spektaklu *Pieć – Niebo*

„Ludzie umierają, ale nie ja. Ja nie mogę, wykluczone” – Jola – DJ Daje Radę, samotna matka Tadzia nie daje się przekonać nawet Świętemu Piotrowi (skończonemu słuźbiście!), że jej czas już nadszedł. W końcu jej synek został sam na Ziemi, ciotka jej nie zastąpi, niepokonana więź matka–dziecko, przenoszenie nawet gór, gdzie był wtedy Bóg... Stop! Znajdujemy się niebezpiecznie blisko banału. Przyznam, że podczas oglądania spektaklu *Pieć – Niebo* początkowo towarzyszył mi strach przed miałkością, o którą tak łatwo, gdy w prosty sposób chce się opowiedzieć o miłości i śmierci (choć i komplikowanie nie zawsze ratuje sytuację). Niesłusznie! Zamiast rzewnej opowieści o matce przemierzającej dziewięć kręgów piekła, by połączyć się z synem, zobaczyłam wdzięczną, dowcipną i mądrą opowieść o kobiecie, która odesłana przez Pana Boga we własnej osobie (w celach dydaktycznych) dojrzewa do tego, że nie zawsze musi dawać radę. Marii Wojtyżko udało się skonstruować wielopoziomowy i bezpretensjonalny tekst o tzw. wielkich tematach, który, będąc czytelnym dla dzieci (o czym świadczyło zaangażowanie i entuzjazm młodej widowni), może także stanowić wartość dla dorosłej publiczności – we Wrocławskim Teatrze Lalek uzyskał on atrakcyjną i nowoczesną oprawę.

Ramą spajającą spektakl jest narracja Tadzia prowadzona z offu. Sądzę, że właśnie wprowadzenie perspektywy dziecka pozwoliło na zachowanie lekkości przy jednoczesnym poruszeniu boleśnie współczesnych problemów (których, szczególnie jak na spektakl dla dzieci, jest tu zatrzęsienie) – rozbita rodzina, samotność, toksyczne rodzicielstwo, niezdolność do samostanowienia... W przypadku typowego polskiego dramatu o rodzinie po '89 takie nagromadzenie powodowałoby, jeśli nie epizod depresyjny, to przynajmniej killkudniowy ciężki dół. W spektaklu Jakuba Krofity (na postawie jednej ze sztuk nominowanych do tegorocznej Gdyńskiej Nagrody Dramaturgicznej) rzecz ma



Recenzja

się zupełnie inaczej. Oparcie historii przesiąkniętej współczesnymi problemami na kanwie moralitetu i okraszenie wszystkiego humorem pozwoliło na stworzenie spektaklu prawdziwie rodzinnego, a zaprzęgnięcie do tego całego instrumentarium nowoczesnej maszyny teatralnej (z bardzo udanymi projekcjami i wizualizacjami, a także wykorzystaniem formuły gry komputerowej) nadało całości wyjątkowo udaną oprawę wizualną. Na duże brawa zasługuje spektrum barwnych postaci stworzonych przez wrocławski zespół. Od groteskowego Szatana poprzez jego głupkowatego sługę, Belzebuba, nieśmiałego Osmótkę (który wcale nie chce być diabłem, lecz pisarzem), jego zaborczą, demoniczną matkę, niesforne Tadzia, wojowniczą Jolę aż po nieco zmianierowane Anioły, charakterną Matkę (Polkę) Boską i wyluzowanego Pana Boga. Wszystko razem pozwoliło na wykreowanie opowieści o miłości, stracie, wybaczeniu i pogodzeniu się ze śmiercią. A czy wszechmocny Bóg zrobi dla dzielnej Joli wyjątek i, *deus ex ma-*

china, pozwoli jej mimo wszystko na połączenie z synkiem? Nie mogę na ten temat pisać słówka, bo cud się nie uda...

Natalia Kamińska

Maria Wojtyzko

Piekło – Niebo

PREMIERA: 4 grudnia 2016

WROCLAWSKI TEATR LALEK

REŻYSERIA: Jakub Krofta | SCENOGRAFIA: Matylda

Kotlińska | MUZYKA: Grzegorz Mazoń |

CHOREOGRAFIA: Aneta Jankowska | REŻYSERIA

ŚWIATŁA: Damian Pawella | PROJEKCJE: Jakub

Lech | OBSADA: Jolanta Góralczyk, Anna Makowska-Kowalczyk, Agata Kucińska, Marta Kwiek,

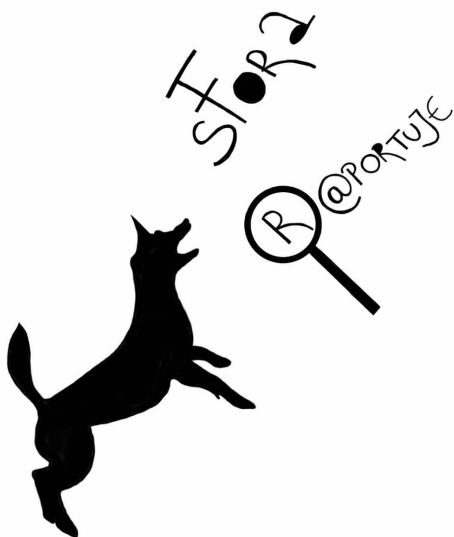
Patrycja Łacina-Miarka, Edyta Skarzyńska, Grzegorz

Borowski, Krzysztof Grębski, Radosław Kasiekiewicz,

Marek Koziarczyk, Konrad Kujawski,

Tomasz Maśląkowski, Grzegorz Mazoń, Sławomir

Przepiórka



**Pssst! Złowiłeś jakieś rasowe
ploteczki? Wiesz, o czym się
mówi w kuluarach?**

**Podpatrzyłeś teatralny
miniskandalik?**

**Poinformuj czujną sForę,
która podczas tej edycji
R@Portu**

**będzie dla Was węszyć za
najgorętszymi pogłoskami!**

Nadstaw nosa

i pisz do nas na:

sforaraportuje@gmail.com

Zapewniamy anonimowość.

XOXO!



Gazetę Festiwalową redagują TEATRALIA (teatralia.com.pl) w składzie:

Anna Bajek, Ula Bogdanów, Natalia Kamińska (redakcja), Julia Lewandowska, Mira Mańka, Marcin Miętus,

Patrycja Pankau, Agata Skrzypek, Paulina Trzeciak, Piotr Urbanowicz | POZA REDAKCJĄ: korekta: Katarzyna

Grabarczyk | opracowanie graficzne: Monika Ambrozowicz | łamanie: Katarzyna Lemańska |

kontakt: redaktor@teatralia.com.pl